

Bartłomiej Kozłowski

Pomysł wprowadzenia obowiązkowych szczepień na COVID-19, a wolność (moim zdaniem)

Klub Parlamentarny Lewicy zapowiedział złożenie w Sejmie [projektu ustawy](#) przewidującej obowiązkowe szczepienia przeciwko COVID-19 dla osób powyżej 18 lat (z wyłączeniem uzasadnionych medycznie przypadków, które miałyby zostać określone w rozporządzeniu ministra zdrowia) i karę grzywny dla tych, którzy będą się wykręcać od spełnienia tego obowiązku. Czy projekt ten stanie się za jakiś czas obowiązującym prawem? Uczciwie mówiąc, szanse na coś takiego wydają się raczej niewielkie – jak powiedział szef klubu parlamentarnego PiS i wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki PiS z pewnością nie poprze projektu Lewicy w kwestii obowiązku szczepień przeciwko wirusowi SARS-CoV-2.

Bez poparcia PiS-u w obecnym Sejmie ani rusz. Lecz niezależnie od tego, czy proponowana przez Lewicę ustawa przewidująca obowiązek szczepienia się przeciwko COVID-19 zostanie przyjęta, czy też nie – i nawet tego, jakie są na to realne szanse – warto zadać pytanie o to, czy przeciwko pomysłowi obowiązkowych szczepień na koronawirusa można mieć jakieś poważne i uczciwe obiekcje – w tym zwłaszcza obiekcje wynikające z poglądu, że zmuszanie ludzi do szczepienia się na wspomnianą chorobę stanowi niedopuszczalną ingerencję w ich prawo do decydowania o sobie – częścią którego to prawa jest możliwość, bez narażania się na jakieś sankcje przewidziane prawem, decydowania o tym, czy chce się mieć do swojego organizmu wprowadzoną taką bądź inną substancję, czy też nie.

Osoby mające „wolnościowe” obiekcje przeciwko przymusowym szczepieniom na COVID 19 mogłyby co najmniej próbować powoływać się na niewątpliwego klasyka, jakim był czołowy XIX wieczny brytyjski liberał John Stuart Mill. W swojej książce „O wolności” Mill pisał tak:

„Jedynym celem usprawiedliwiającym ograniczenie przez ludzkość, indywidualnie lub zbiorowo, swobody działania jakiegokolwiek człowieka jest samoobrona, [...] jedynym celem, dla osiągnięcia którego ma się prawo sprawować władzę nad członkiem cywilizowanej społeczności wbrew jego woli, jest zapobieżenie krzywdzie innych. Jego własne dobro, fizyczne lub moralne, nie jest wystarczającym usprawiedliwieniem. Nie można go zmusić do uczynienia lub zaniechania czegoś, ponieważ tak będzie dla niego lepiej, ponieważ to go uszczęśliwi, ponieważ zdaniem innych osób będzie to mądrym lub nawet słusznym postępkim. Są to poważne powody, by go napominać, przemawiać mu do rozumu, przekonywać go lub prosić, lecz nie, by go zmuszać lub karać w razie, gdyby nas nie słuchał. Aby to ostatnie było usprawiedliwione, postępowanie, od którego chcemy go odwieść, musi zmierzać do wyrządzenia krzywdy komuś innemu. Każdy jest odpowiedzialny przed społeczeństwem jedynie za tę część swego postępowania, która dotyczy innych. W tej części, która dotyczy wyłącznie jego samego, jest absolutnie niezależny; ma suwerenną władzę nad sobą, nad swoim ciałem i umysłem”.

Ktoś sprzeciwiający się wprowadzeniu obowiązkowych szczepień na COVID-19 mógłby powiedzieć tak: szczepienia przeciwko pochodzącemu z Chin koronawirusowi mają na celu dobro szczepionych. Biorąc pod uwagę to, jak poważną chorobą jest COVID-19 można powiedzieć, że są poważne powody do tego, by osobom, które nie chcą się zaszczepić na tę chorobę, mają w tej kwestii wątpliwość, czy po prostu ociągają się z podjęciem decyzji o zaszczepieniu przemawiać do rozumu, napominać te osoby i przekonywać je do tego, by jednak dały sobie wstrzyknąć szczepionkę. Lecz to, jak zgubny potrafi być wirus SARS-COV2 dla człowieka, który się tym wirusem zaraził nie jest powodem do tego, by pod groźbą jakichś kar zmuszać ludzi do chronienia się – w drodze szczepień – przed tym wirusem. Własne dobro człowieka nie jest bowiem dostatecznym powodem do tego, by zakazać mu robienia czegoś, czy też nakazać zrobienie czegoś, jeśli jedynym powodem takiego zakazu bądź nakazu miałyby być to, że dla osoby podlegającej takiemu zakazowi lub nakazowi podporządkowanie się regulacji prawnej będzie lepsze, niż zlekceważenie jej – nawet, gdy regulacja ta ma na celu uchronienie człowieka przed często ciężką, a niekiedy śmiertelną chorobą. Niezaszczepienie się przeciwko COVID-19 nie jest postępowaniem zmierzającym do wyrządzenia krzywdy innej osobie, bądź osobom. Jakkolwiek takie postępowanie nie byłoby czymś głupim, nie należy ono do tej części postępowania człowieka, która dotyczy innych. Przeciwnie – należy ono do tej części postępowania ludzkiej jednostki, która tyczy się wyłącznie jej samej, w której według Milla powinna być ona absolutnie niezależna, mieć suwerenną władzę nad sobą, nad swoim ciałem i umysłem. Ponieważ obowiązkowe szczepienia przeciwko COVID-19 naruszają prawo ludzi do tego, by mieli oni suwerenną władzę nad swoim ciałem i po prostu nad sobą łamią one podstawową zasadę traktowania ludzi przez władzę w szanującym wolność jednostki państwie. I dlatego, jakkolwiek przekonywanie i zachęcanie ludzi do szczepienia się przeciwko wirusowi SARS-CoV-2 jest czymś właściwym, to nie jest właściwe zmuszanie ludzi do szczepienia się przeciwko temu patogenowi pod groźbą, że jeśli tego nie zrobią, to być może będą niestety musieli pozbyć się jakiejś części swoich pieniędzy na rzecz Skarbu Państwa, do którego wpływają zasądzone przez sądy grzywny.

Brzmi to wszystko logicznie? Myślę, że całkiem. Lecz jeśli nawet tak, to pojawia się tu jednak pytanie, czy w całej tej logice rozumowania, w myśl którego obowiązek szczepienia się przeciwko COVID-19 miałyby być niedopuszczalną ingerencją w wolność jednostki nie ma przypadkiem jakiejś przysłowiowej „dziury”?

Tak nawiasem mówiąc, można też zadać pytanie o to, czy jakiejś „dziury” nie ma w tym, co napisał John Stuart Mill. W przytoczonym powyżej fragmencie jego najbardziej znanej książki jest mowa o tym, że aby sprawowanie władzy nad człowiekiem w postaci np. groźby ukarania go za jakieś postępowanie było usprawiedliwione, postępowanie to musi *zmierzać* do wyrządzenia krzywdy komuś innemu. Zachodzi jednak pytanie o to, co to znaczy, że czyjeś postępowanie musi *zmierzać* do wyrządzenia komuś innemu krzywdy, by władze państwowe – pod groźbą np. zastosowania takiej czy innej przewidzianej prawem sankcji – mogły temu postępowaniu przeciwdziałać? Odnośnie tego pytania myślę, że byłoby doprawdy czymś trudnym do utrzymania twierdzenie, że czymś dopuszczalnym jest karanie ludzi wyłącznie za takie zachowania, które *zmierzą* do wyrządzenia komuś innemu krzywdy w sposób *celowy*. (1) Gdyby ktoś poważnie chciał coś takiego twierdzić, to musiałby uznać,

że np. kierowcy, którzy po pijanemu czy też po prostu w wyniku jazdy z naruszeniem przepisów drogowych powodują śmiertelne wypadki nie powinni być karani. Ktoś, kto powoduje śmiertelny wypadek drogowy nie zmierza przecież w sposób celowy do zabicia kogoś – gdyby to akurat robił, to byłby winny nie spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym, ale morderstwa. Podobnie, ktoś kto prowadzi samochód znajdując się w stanie nietrzeźwości nie zmierza w sposób celowy do tego, by wyrządzić komuś krzywdę. Lecz mimo to mało chyba kto proponuje, by jazda po pijanemu samochodem była prawnie dozwolona. Konsekwentne utrzymywanie, że ludzie powinni być karani wyłącznie za zachowania zmierzające do wyrządzenia krzywdy komuś innemu w sposób celowy logicznie rzecz biorąc musiałyby prowadzić do sprzeciwu wobec istnienia w kodeksie karnym takich przestępstw, jak np. nieumyślne spowodowanie śmierci człowieka, a także nieumyślne spowodowanie katastrofy komunikacyjnej, czy też eksplozji materiałów wybuchowych bądź pożaru. Twierdzenie, że ludzie mogą podlegać sankcjom prawnym wyłącznie z powodu zachowań celowo zmierzających do pokrzywdzenia kogoś byłoby nader trudne do utrzymania. (2) Nie wiem, czy ktokolwiek twierdzi coś takiego.

Lecz jakkolwiek John Stuart Mill napisał w „On Liberty” że aby postępowanie człowieka mogło być powodem ingerencji władzy, to postępowanie to musi zmierzać do wyrządzenia krzywdy komuś innemu, to jednak nie napisał on tam, że postępowanie takie musi zmierzać do wyrządzenia krzywdy innej osobie, czy też ludziom celowo. Ponieważ coś takiego nie jest u Milla napisane, sądzę, że pod pojęciem „postępowania zmierzającego do wyrządzenia krzywdy komuś innemu” brytyjski klasyk politycznego liberalizmu rozumiał zarówno takie postępowanie, którego celem jest wyrządzenie komuś krzywdy, jak i takie, którego sprawca nie chce wprowadzić komuś szkody – a w każdym razie nie myśli o czymś takim – lecz odnośnie którego co najmniej może i powinien wiedzieć on to, że postępowanie to może do pokrzywdzenia kogoś doprowadzić.

I jeśli przyjmiemy taką interpretację tego, co Mill napisał w „O wolności” to ktoś sprzeciwiający się obowiązkowym szczepieniom na COVID-19 w imię ochrony wolności jednostki stoi na cokolwiek słabszej pozycji. Bo oczywiście, jakkolwiek niewątpliwie jest prawdą, że niezaszczepienie się przeciwko koronawirusowi nie jest postępowaniem zmierzającym umyślnie do wyrządzenia komuś krzywdy, to sądzę mimo wszystko, że jest to postępowanie, odnośnie którego osoby, które w taki akurat sposób postępują co najmniej mogą i powinny wiedzieć, że pokrzywdzenie innych może być jego skutkiem.

I przede wszystkim, czy postępowanie kogoś, kto nie szczepi się na COVID-19 jest postępowaniem, które dotyczy wyłącznie jego samego? Zwróćmy uwagę, że Mill użył tu bardzo kategorycznego słowa. Bo oczywiście, postępowanie kogoś takiego dotyczy przede wszystkim, w pierwszym rzędzie jego. Lecz czy dotyczy wyłącznie jego, lecz już nie innych?

Jedyna sensownie możliwa odpowiedź na to pytanie musi brzmieć „nie” – chyba, że ktoś nie szczepiący się na COVID-19 siedzi sam u siebie w domu i nie wchodzi w bezpośrednie interakcje z innymi ludźmi. Czyli np. nie chodzi do pracy, albo do sklepów, nie jeździ tramwajem, autobusem czy też metrem – i po prostu nie ma bezpośrednich kontaktów z innymi osobami. Wiemy jednak, że większość ludzi nie zachowuje się w taki akurat sposób.

Wiemy też chyba, że wirus SARS-CoV-2 jest wysoce zakaźnym patogenem, którym z łatwością można zarażać innych, samemu nie mając pojęcia o tym, że osobiście jest się nim zarażonym. Jakkolwiek żadna metafora nie może być dowodem na cokolwiek, amerykański profesor prawa [Eugene Volokh](#) trafnie, jak sądzę, stwierdził, że bycie zakażonym zaraźliwą chorobą jest jak noszenie przy sobie pistoletu, który często, i w dużej mierze w sposób nieunikniony wystrzeliwuje kulę w przypadkowym kierunku, bez pociągania za cyngiel. (3) Odnośnie metafory użytej przez prof. Volokh'a chciałbym zauważyć, że w USA pistolet generalnie rzecz biorąc posiadać wolno – gwarantuje to II poprawka do amerykańskiej Konstytucji i od czasu decyzji Sądu Najwyższego USA w sprawie [District of Columbia v. Heller](#) z 2008 r. jest to traktowane w amerykańskim prawie jako indywidualna (jakkolwiek mogąca podlegać pewnym regulacjom) wolność jednostki, lecz z pewnością nikt nie zgodziłby się z propozycją, że II Poprawka chroni prawo do posiadania broni, która strzela sama, w sposób czysto przypadkowy. I jak już zostało wspomniane, ktoś zarażony zakaźną chorobą – taką, jak COVID-19 - może posiadać i nosić ze sobą taką „broń” nawet nie wiedząc o tym. Tak więc czyjaś decyzja o tym, czy szczepić się, czy też nie szczepić się przeciwko wirusowi SARS-CoV-2 z całą pewnością nie jest decyzją dotyczącą wyłącznie jego, lecz jest decyzją dotyczącą także innych.

Argument przeciwko obowiązkowym szczepieniom na koronawirusa w postaci twierdzenia, że czyjaś decyzja o tym, czy dać sobie wstrzyknąć szczepionkę czy też nie jest decyzją dotyczącą tylko konkretnej osoby, która podejmuje taką decyzję – i w związku z tym państwu nic do tego – musi więc upaść. Lecz takie stwierdzenie nie zamyka jeszcze oczywiście całej sprawy. Aby uzasadnić twierdzenie, że wprowadzenie obowiązku szczepienia się przeciw COVID-19 nie jest nieuzasadnionym ograniczeniem wolności osobistej jednostki należy wykazać dwie rzeczy: to, że wprowadzenie takiego obowiązku będzie najbardziej efektywną metodą zahamowania epidemii powodowanej rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2, oraz to, że wprowadzenie takiego obowiązku będzie stanowiło możliwie minimalną ingerencję w ludzką wolność.

Można coś takiego powiedzieć? Zacznijmy od pierwszej rzeczy: aby móc ocenić, czy wprowadzenie obowiązku szczepienia się przeciwko wirusowi SARS-CoV-2 będzie najbardziej skuteczną metodą poradzenia sobie z problemami, jakie powoduje ten wirus trzeba wykazać związek między stopniem wyszczepienia społeczeństwa przeciwko temu wirusowi, a liczbą zarażeń tym wirusem, i poziomem zachorowań na COVID-19, a także ciężkością tej choroby. Trzeba też wykazać, że wprowadzenie obowiązku szczepienia się przeciwko SARS-CoV-2 będzie bardziej efektywną metodą przeciwdziałania skutkom rozprzestrzeniania się tego wirusa, niż zachęcanie do szczepienia się wyłącznie metodami perswazji.

Da się wykazać te rzeczy? Jeśli chodzi o pierwszą z nich, to odpowiedź na to pytanie bez wątplenia brzmi „tak”. Spójrzmy tu bowiem po prostu na ustalone fakty. Mamy obecnie w Polsce czwartą już falę zachorowań na COVID-19. Każdego dnia odnotowuje się dwadzieścia kilka tysięcy nowych zakażeń wirusem SARS-CoV-2, kilkaset osób dziennie umiera. Zdecydowana większość osób, u których stwierdza się zarażenie wirusem SARS-CoV-2, a szczególnie śmiertelnych ofiar tego wirusa to osoby niezaszczepione. Według informacji

przedstawionej na posiedzeniu Sejmu w dniu 1 grudnia 2021 r. przez wiceministra zdrowia Waldemara Kraske wśród wszystkich przypadków osób zakażonych koronawirusem zaszczepionych jest ok. 13%. Wśród osób hospitalizowanych z powodu COVID19 osoby w pełni zaszczepione stanowiły w Polsce jak dotychczas ok. 4,9%. Wśród zmarłych z tego powodu – zarówno takich, u których występowały takie czy inne choroby współistniejące, jak i takich, którzy nie mieli takich chorób, zaszczepionych przeciwko wirusowi SARS-CoV-2 było jak dotąd ok. 6,3%.

Jak zatem widać, osoby zaszczepione na COVID-19 zdecydowanie rzadziej zarażają się koronawirusem i jeszcze rzadziej trafiają do szpitali i... na cmentarze niż osoby niezaszczepione. Osoby zaszczepione przeciwko wirusowi SARS CoV2 w zdecydowanej większości przypadków nabierają – choć oczywiście nie od razu – odporności przeciwko temu wirusowi, skutkiem czego nie mogą się one zarażać tym wirusem i odgrywać roli pasa transmisyjnego w jego przenoszeniu.

Choć tu rzecz jasna należy uczynić pewne zastrzeżenie. Jakkolwiek niewątpliwie jest prawdą, że zaszczepienie się bardzo znacząco zmniejsza ryzyko złapania wirusa SARS CoV2, to jednak nie likwiduje ono takiego ryzyka. Jest tak z dwóch powodów: po pierwsze, jak już wspomniałem, odporności na koronawirusa nikt nie nabywa natychmiast, a po drugie, niektóre z osób zaszczepionych odporności tej nie nabywają, czy też nabywają ją tylko w ograniczonym stopniu – jest rzeczą powszechnie wiadomą, że nie ma szczepionek – obojętne na jaką chorobę – które byłyby skuteczne w 100% przypadków ich zastosowania. Zaszczepieni przeciwko SARS-CoV-2 mogą więc zarażać się tym wirusem i zarażać nim innych, aczkolwiek prawdopodobieństwo, że będą to robić jest o wiele mniejsze niż prawdopodobieństwo, że coś takiego będą robić osoby niezaszczepione.

Lecz jakkolwiek osoby zaszczepione przeciwko koronawirusowi mogą się nim zarażać i przekazywać go innym, to warto jednak zwrócić uwagę na to, że zaszczepienie się przeciwko SARS-CoV-2 – nie gwarantując nie zachorowania na COVID-19 i nie stania się rozsądnikiem zarazy – bardzo wydatnie zmniejsza prawdopodobieństwo ciężkiego przebiegu choroby (i śmierci) w przypadku zarażenia.

Jakie to ma znaczenie z punktu widzenia głównego problemu poruszonego w tym tekście, jakim jest problem tego, czy obowiązkowe szczepienia na COVID19 byłyby czymś, co można byłoby w poważny sposób uznać za niedopuszczalne w szanującym wolność osobistą jednostki kraju (pomińmy tu próbę odpowiedzi na pytanie o to, czy Polska jest w ogóle w jakiś choćby generalny sposób takim właśnie krajem) ograniczenie prawa człowieka – a w każdym razie każdego zdolnego kierować swoim postępowaniem dorosłego człowieka – do decydowania o sobie, częścią którego to prawa jest – mógłby ktoś twierdzić – możliwość swobodnego decydowania o tym, czy dać sobie wstrzyknąć do swojego ciała jakąś substancję, czy też nie? Ktoś mógłby powiedzieć, że niezaszczepienie się przeciwko COVID-19 i zwiększenie przez to ryzyka ciężkiego przebiegu choroby – a nawet trafienia na tamten świat – to decyzja dotycząca wyłącznie jego – a więc taka, w którą państwo, zgodnie z zasadą sformułowaną przez J.S. Milla nie powinno przy użyciu środków prawnego przymusu się wtrącać.

Wystarczy jednak chwilę pomyśleć, by dojść do wniosku, że decyzja typu „nie zaszczepię się na COVID-19, najwyżej ciężko zachoruję, bądź w najlepszym przypadku trafię na cmentarz, to jest wyłącznie moja sprawa” w rzeczywistości nie jest decyzją dotyczącą wyłącznie tak postępującej osoby. Jak można uzasadnić to twierdzenie?

Otóż, ofiary epidemii COVID-19 to nie tylko bezpośrednie ofiary tej epidemii, czyli osoby, które zachorowały lub zmarły w następstwie zarażenia się wirusem SARS-CoV2. To także ludzie, którzy zmarli na zupełnie inne, niż COVID-19 choroby z tego powodu, że lekarze opiekujący się ciężko chorymi zarażonymi wirusem SARS-CoV2 nie mieli się możliwości nimi zająć gdyż chorzy na COVID-19 zajmują olbrzymią ilość szpitalnych łóżek. Bądź zmarli z tego powodu, że nie poszli oni odpowiednio wcześniej na badanie, które mogłoby w porę wykryć u nich potencjalnie śmiertelną chorobę z tego powodu, że bali się oni zarażenia koronawirusem. Od początku pandemii w Polsce, tj. od 4 marca 2020 r. „nadmiarowych” zgonów – oceniając ich liczbę na tle trendów z wcześniejszych lat – było około 200 tys. Wśród nich zmarli z powodu COVID-19 stanowili ponad 85 tys. Można więc powiedzieć, że większość ofiar epidemii koronawirusa w Polsce nie była bezpośrednimi ofiarami samego koronawirusa, lecz ofiarami efektów tej epidemii, do których należało choćby obłożenie łóżek szpitalnych przez chorych na COVID19 i ograniczenie wskutek tego możliwości leczenia innych chorób. Tak więc argument typu „nie mam się zamiaru zaszczepić, najwyżej mnie diabli wezmą, to jest tylko moja sprawa” nie da się utrzymać.

Tak czy owak, jest rzeczą pewną, że im więcej w jakimś społeczeństwie jest osób zaszczepionych przeciwko SARS-CoV-2 tym możliwość transmisji tego wirusa i jej mniej czy bardziej groźnych skutków staje się mniejsza. Oczywiście jest więc, że należy dążyć do tego, by na koronawirusa było zaszczepionych jak najwięcej osób – pominiemy tu te, u których występują medyczne przeciwwskazania do szczepienia.

Należy dążyć do tego, by możliwie duża część populacji była zaszczepiona przeciwko wirusowi SARS CoV2 – ale w jaki sposób? Oczywiście rzeczą w tym względzie jest to, że podstawową metodą zachęcania ludzi do szczepienia się przeciwko koronawirusowi powinna być perswazja i – na ile tylko to jest możliwe – ułatwienie samych szczepień (w postaci np. tworzenia maksymalnie szerokiej, na ile da się to zrobić, sieci punktów, w których wykonuje się szczepienia).

Tu jednak zadałem pytanie o to, czy byłoby czymś niedopuszczalnym, stanowiącym nie dającą się uzasadnić i obronić ingerencję w prawo jednostki do decydowania o sobie, gdyby do szczepienia się przeciwko COVID19 nie tylko zachęcać w drodze przekonywania do tego, lecz również w jakimś przynajmniej sensie tego słowa do czegoś takiego zmuszać, grożąc – jak to zaproponowała Lewica – karą grzywny za niedopełnienie obowiązku zaszczepienia się?

Odnosnie tego pytania trzeba powiedzieć taką rzecz. Liberalowie, libertarianie czy wolnościowcy niewątpliwie nie lubią czegoś takiego, jak państwowy przymus. Uważają oni, że każdy powinien mieć prawo do robienia tego co chce – i, logicznie rzecz biorąc, nie robienia tego, czego dany człowiek robić nie chce – pod warunkiem, że nie uniemożliwia to innym osobom korzystania z tak samo należącej się wszystkim wolności.

Lecz jakkolwiek ludzie, o których powyżej wspomniałem państwowego przymusu generalnie rzecz biorąc nie lubią, to niewielu z nich – jak sądzę – byłoby skłonnych postulować rezygnację z możliwości stosowania owego przymusu w ogóle. Myślę, że nawet wśród ludzi o bardzo wolnościowych poglądach trudno byłoby znaleźć takich, którzy opowiadaliby się za całkowitą likwidacją np. policji, sądów i więzień. Ludzie, o których jest tu mowa nie mają intelektualnego problemu z możliwością stosowania przymusu wobec ludzi, którzy podejmują bezpośrednio agresywne działania wobec innych – a więc np. złodziei, oszustów, gwałcicieli, bandytów i morderców.

Uznanie możliwości stosowania państwowego przymusu wobec osób agresywnie postępujących wobec innych i wyrządzających innym ludziom krzywdę nie rozwiązuje jeszcze oczywiście rozpatrywanego tu przeze mnie problemu, czy wprowadzenie obowiązku szczepienia się przeciwko COVID-19 można byłoby uznać za niedopuszczalne naruszenie wolności jednostki. Jak by nie było, nie zaszczepienie się przeciwko SARS-CoV-2 – które przecież tylko zwiększa prawdopodobieństwo zarażenia się tym wirusem i następnie zarażenia nim innych osób – na zdrowy rozum jest czymś dalekim od chociażby takiego czynu, jak uderzenie kogoś – odnośnie czego nikt chyba nie ma wątpliwości, że jest to czyn, który ogólnie rzecz biorąc powinien podlegać takiej czy innej karze. Jako ktoś wielokrotnie wypowiadający się na temat granic wolności słowa – i przedstawiający niewątpliwie bardzo zdecydowanie liberalne poglądy na temat tego zagadnienia (zob. w tej kwestii <http://bartlomiejkozowski.pl/main.htm> i <https://www.salon24.pl/u/kozowski/>) chciałbym też zauważyć, że nie zaszczepienia się na COVID-19 nie da się porównać do np. takiej wypowiedzi, odnośnie której nawet zażarci obrońcy swobody ekspresji byłiby zdania, że wypowiedź ta powinna móc podlegać sankcjom prawnym z tego powodu, że w sposób bezpośredni i zamierzony przez jej autora prowadzi ona do zachowania wyrządzającego innej osobie czy też osobom krzywdę – a więc takiej, jak świadomie kłamliwe krzyczenie „pali się!” w pełnym ludzi kinie czy teatrze, czy podburzanie już agresywnie nastawionego tłumu do dokonania linczu czy pogromu.

Lecz jakkolwiek to, o czym była mowa powyżej są to zachowania odnośnie których istnieje powszechny, jak sądzę, konsensus, że zachowania te powinny być zakazane i karalne (i z twierdzeniem takim zgadzają się również bardzo wolnościowo myślące osoby) to sądzę też jednak, że mało kto chciałby ograniczyć liczbę prawnie zakazanych zachowań do takich, które bezpośrednio wyrządzają krzywdę innym ludziom, czy niszczą ich własność (bądź np. niszczą przyrodę), a całkowicie zdepenalizować te które niekoniecznie muszą mieć takie skutki, choć mogą do nich prowadzić. Weźmy tu choćby takie zachowanie, jak prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwości. Uważa ktoś, że zachowanie takie powinno być prawnie dozwolone? Ja – przyznam – mam wątpliwości odnośnie tego, czy kierowanie samochodem przy posiadaniu pewnej określonej przez prawo ilości alkoholu w swoim organizmie powinno być przestępstwem, za które grozi kara więzienia, czy też powinno być to jedynie wykroczenie, jak było to w Polsce do 2000 r. (pisałem o tym w [jednym ze swoich tekstów](#)). Nie wiem – może powinno być tak, że takie zachowanie powinno być uznawane za przestępstwo wówczas, gdy jego sprawca dopuszcza się go np. po raz drugi – podczas gdy za pierwszym razem nie powinno być ono traktowane tak, jak przed 2001 r.? Może prowadzenie samochodu po pijanemu powinno być przestępstwem wówczas, gdy w sposób widoczny

wpływa na sposób jazdy, tak, że wyraźnie zagraża ona innym uczestnikom ruchu drogowego? Może powinno być to przestępstwem, a nie tylko wykroczeniem w odniesieniu do pewnych kategorii kierowców – np. osób prowadzących ciężarówkę czy autobusu? Niezależnie jednak od tego, jakich wątpliwości nie można byłoby mieć na wspomniany powyżej temat nikt chyba nie ma wątpliwości odnośnie tego, że prowadzenie pojazdu mechanicznego przez pijaną osobę nie powinno być czymś po prostu tolerowanym prawnie, mimo, że jest to zachowanie które jedynie może – z jakimś zapewne względnie niewielkim prawdopodobieństwem – doprowadzić do nieszczęśliwego zdarzenia, lecz nie musi się nim jednak skończyć.

Jak zatem widać, zakres zachowań, odnośnie których istnieje konsensus, że zachowania te co najmniej nie muszą być tolerowane przez prawo nie ogranicza się tylko do takich zachowań, które bezpośrednio wyrządzają innym ludziom krzywdę, lecz obejmuje on także – w jakiejś mierze przynajmniej – także takie zachowania, które mogą do czegoś takiego prowadzić, choćby niekoniecznie, w każdym przypadku musiały mieć one taki skutek. (4)

Ktoś mógłby tu powiedzieć, że przepis kodeksu karnego – czy też ewentualnie, jak mogłoby to być – kodeksu wykroczeń – zabraniający (np.) kierowania samochodem w stanie nietrzeźwości jest przepisem zakazującym pewnego zachowania, natomiast przepis przewidujący możliwość wymierzenia kary grzywny osobie, która nie zaszczepiła się na COVID-19 byłby przepisem nakazującym określone zachowanie – i to drugie jest czymś gorszym, bowiem czym innym jest zniechęcanie ludzi pod groźbą takich czy innych kar do pewnych zachowań, a czym innym zmuszanie ich w taki sposób do podejmowania pewnych zachowań. Lecz czy da się coś takiego w sposób poważny twierdzić? Aby pokrótce zastanowić się nad tym problemem rozważmy dwa hipotetyczne przepisy prawne: pierwszy z nich zakazuje ludziom wychodzenia z domów. Drugi, nakazuje im, by w jakimś określonym terminie (niekoniecznie takim samym dla wszystkich) udali się w takie czy inne miejsce – np. do jakiegoś urzędu. Pierwszy z tych przepisów zakazuje pewnego zachowania – wychodzenia z domu (choć równie dobrze można byłoby powiedzieć, że nakazuje on zachowanie polegające na przebywaniu w domu). Drugie z całą pewnością nakazuje określone zachowanie – ale czy dałoby się powiedzieć, że pierwszy z tych przepisów w mniejszym stopniu narusza wolność jednostki od drugiego? Poza tym, myślę, że kontekście proponowanego przez Lewicę obowiązku szczepienia się na koronawirusa – który niewątpliwie byłby pewnym prawnym nakazem, a nie tylko zakazem – warto zwrócić uwagę na to, że w prawie polskim istnieją takie choćby nakazy prawne, jak obowiązek zgłoszenia narodzin dziecka, czy obowiązek zaszczepienia swojego psa przeciwko wściekliźnie. To bez żadnej wątpliwości są nakazy, a nie tylko zakazy przewidziane przez prawo. Czy ktoś jednak ma coś przeciwko istnieniu w systemie prawnym takich nakazów?

Jak zatem widać, nie da się w poważny sposób twierdzić tego, że prawny obowiązek zaszczepienia się przeciwko koronawirusowi stanowiłby niedopuszczalną ingerencję w wolność osobistą jednostki z tego powodu, że decyzja o szczepieniu się czy też nie szczepieniu się przeciwko COVID-19 jest decyzją dotyczącą tylko podejmującej taką decyzję osoby, nie da się również twierdzić tego, że jest to niedopuszczalne ograniczenie wolności jednostki z tego powodu, że osoba niezaszczepiona przeciwko SARS-CoV-2 nie musi się przecież zarazić tym wirusem i zarazić nim innej osoby i nie da się również twierdzić tego, że

jest to niedopuszczalna ingerencja w wolności jednostki z tego powodu, że w jej przypadku mielibyśmy do czynienia z nakazem pewnego zachowania, a nie jedynie z zakazem jakiegoś zachowania.

Lecz aby w pełni uzasadnić tezę, że wprowadzenie obowiązku szczepienia się na COVID-19 nie byłoby nieuzasadnioną ingerencją w wolność jednostki należałoby, jak sądzę, wykazać jeszcze jedno: to, że zaistnienie takiego obowiązku doprowadziłoby do lepszego poradzenia sobie z epidemią spowodowaną wirusem SARS-CoV-2, niż sytuacja, w której takiego obowiązku nie ma.

Da się coś takiego twierdzić? Z tym jest niestety taki problem, że nie ma jak dotąd kraju, który wprowadziłby powszechny obowiązek szczepienia się przeciwko COVID19 – a więc nie można tu wyciągać wniosków z doświadczeń jakiegoś innego państwa związanych z wprowadzeniem takiego obowiązku. Lecz wskazać można na doświadczenia może nie dokładnie takie, jakie w tej kwestii byłyby najlepsze, lecz jednak co najmniej do nich zbliżone. Weźmy tu choćby Francję, gdzie w lipcu tego roku rząd wprowadził znaczące restrykcje dla osób niezaszczepionych na koronawirusa. I tak, od 21 lipca 2021 r. osoby niemogące się wylegitymować przepustką sanitarną, czyli zaświadczeniem o przyjęciu dwóch dawek szczepionki albo świeżym negatywnym wynikiem testu PCR, nie były wpuszczane na imprezy kulturalne i rozrywkowe gromadzące ponad 50 osób. Od 1 sierpnia podobnymi regulacjami objęte zostały także takie m.in. miejsca, jak restauracje, bary, kawiarnie, sale sportowe, centra handlowe o powierzchni przekraczającej 20 tys. m², szpitale i domy opieki społecznej. Do 15 września zarówno personel medyczny, jak i niemedyczny we wszystkich placówkach ochrony zdrowia pod groźbą nawet zwolnienia z pracy musiał poddać się szczepieniom.

Działania francuskich władz wywołały liczne protesty. W sobotę 24 lipca 2021 r. francuskie MSW odnotowało 168 zgromadzeń osób protestujących przeciwko posunięciom rządu, wzięło w nich udział ok. 161 tys. osób, w tym 11 tys. w Paryżu. We francuskiej stolicy doszło do prawdziwych rozruchów – w rejonie Pól Elizejskich manifestanci wzniesli barykady i rzucali w policjantów czym popadnie, na co ci odpowiedzieli armatkami wodnymi i granatami z gazem łzawiącym, spychając napastników pod Łuk Triumfalny, gdzie starcia się zakończyły. Lecz jakkolwiek pewna – można nawet rzec, że znaczna – część Francuzów protestowała, czasem nawet gwałtownie, przeciwko posunięciom rządu wymierzonym w osoby niezaszczepione na COVID-19, przeważającym skutkiem samej zapowiedzi takich posunięć był gwałtowny wzrost zainteresowania szczepieniami. I tak, jak można przeczytać na stronie RMF24.pl od poniedziałku 12 lipca – kiedy to prezydent Francji Emmanuel Macron zapowiedział restrykcje dla niezaszczepionych przeciwko SARS-CoV-2 - do (co najwyżej) wczesnego popołudnia wtorku 13 lipca na szczepienia zarejestrowało się niemal 1,5 mln Francuzów. Po półtora miesiąca od wprowadzenia pierwszych restrykcji dla niezaszczepionych Francuzi – którzy wcześniej szczepili się raczej niechętnie – należeli do najbardziej zaszczepionych przeciwko SARS-CoV-2 społeczeństw. Do 27 sierpnia przynajmniej jedną dawkę szczepionki otrzymało 71% mieszkańców Francji – co oznaczało, że pod względem liczby zaszczepionych od Francji lepsze były jedynie Portugalia (83,5 proc.), Hiszpania (77,5 proc.) oraz Dania (75,6). Francja z kolei zdeklasowała państwa

uchodzące wcześniej za liderów szczepień - tj. Izrael, Wielką Brytanię i Niemcy. Jakkolwiek wspomniane tu doświadczenia francuskie dotyczyły bezpośrednio nie formalnego obowiązku zaszczepienia się na COVID-19, lecz wprowadzenia restrykcji dla niezaszczepionych (choć czy takie restrykcje nie są przypadkiem *de facto* równoznaczne z obowiązkiem zaszczepienia się, jeśli nie chce się być wykluczonym z pewnych obszarów życia społecznego?) to na zdrowy rozum można przypuszczać, że reakcja Polaków na wprowadzenie powszechnego obowiązku szczepienia się przeciwko wirusowi SARS-CoV2 byłaby podobna, jak reakcja Francuzów na wprowadzenie w ich kraju wspomnianych tu wcześniej ograniczeń dla niezaszczepionych. Uchwalenie, czy choćby próba uchwalenia ustawy przewidującej obowiązek szczepienia się przeciwko COVID-19 z praktyczną pewnością wywołałoby mniej, lub bardziej nasilone protesty. Nie jest rzeczą wykluczoną, że najbardziej krewcy przeciwnicy przymusowych szczepień mogliby się posunąć do jakichś aktów wandalizmu czy przemocy. Jakaś część osób nie podporządkowałaby się nakazowi szczepienia się. Żadne prawo – jak wiemy – nie jest przestrzegane przez wszystkich jego adresatów, choćby nawet za jego złamanie groziły najstraszliwsze kary. Za morderstwo grozi dożywotnie więzienie – a ludzie, jak wiadomo, czasem mordują – i tak samo, a nawet jeszcze więcej mordowali wówczas, gdy za zabicie człowieka groził strybek. Lecz choć wprowadzenie obowiązku szczepienia się przeciwko wirusowi SARS-CoV-2 na pewno nie spowodowałoby tego, że obowiązkowi temu podporządkowaliby się wszyscy ci, którzy zostaliby do tego prawnie zobowiązani – i mogłoby prowadzić także do np. jakichś zamieszek (nie sądzę, że na jakąś wielką skalę) – to jednak przeważającym efektem wprowadzenia takiego obowiązku byłoby to, że ludzie, którzy ociągają się z podjęciem decyzji o zaszczepieniu się, czy też mają w tej kwestii wątpliwości, albo nawet tacy, którzy szczepić się nie chcieli zarejestrują się na szczepienie i pójdą się zaszczepić, chcąc uniknąć mogących im grozić w przeciwnym przypadku nieprzyjemności – z dobroczynnym tego, ogólnie rzecz biorąc, skutkiem.

Pozostaje jeszcze jeden problem – taki mianowicie, czy wprowadzenie powszechnego, zawarowanego karą grzywny obowiązku szczepienia się przeciwko wirusowi SARS-CoV2 byłoby czymś, co można byłoby uznać za możliwie minimalną ingerencję w wolność osobistą jednostki w celu przeciwdziałania skutkom rozprzestrzeniania się w społeczeństwie tego wirusa? Odnośnie tego problemu trzeba zadać pytanie, czy da się wskazać powód do wprowadzenia takiego obowiązku. Powodu takiego nie byłoby wówczas, gdyby przeciwko COVID-19 zaszczepionych było np. dziewięćdziesiąt kilka procent ludzi mieszkających w Polsce, co polskiemu społeczeństwu zapewniałoby tzw. odporność populacyjną. Tyle tylko, że obecnie w Polsce zaszczepionych przynajmniej jedną dawką szczepionki na koronawirusa jest 54,96% osób, a w pełni zaszczepionych 47,24% (dane według stanu z 10.12.2021 r.). Do osiągnięcia odporności populacyjnej polskiemu społeczeństwu jest więc bardzo daleko. Wprowadzenie obowiązku szczepienia się na zdrowy rozum musiałoby prowadzić do bardzo znaczącej poprawy stanu rzeczy w tej kwestii. Czy byłoby to jednak minimalnie ograniczającą wolność osobistą jednostki metodą osiągnięcia niemogącego *per se* budzić wątpliwości celu, jakim jest powstrzymanie tragicznej w skutkach epidemii (a w skali światowej pandemii) COVID-19?

Aby ocenić to, czy wprowadzenie obowiązku szczepienia się przeciwko wirusowi SARS-CoV-2 stanowiłoby jedynie minimalną ingerencję w osobistą wolność tych wszystkich, którzy

zostaliby zobligowani prawnie do podporządkowania się temu obowiązkowi należy przyjrzeć się temu, jakie ciężary nakładałoby na mieszkańców Polski istnienie takiego obowiązku. Ciężary takie z pewnością byłyby trzy. Każdy dorosły mieszkaniec Polski – z wyjątkiem tych, u których występowałyby określone w rozporządzeniu ministra zdrowia przeciwwskazania medyczne musiałyby się zarejestrować na szczepienie, w ustalonym terminie udać się do punktu szczepień i dać sobie wstrzyknąć dawkę szczepionki. Czy obowiązek zrobienia tych rzeczy pociągałby za sobą jakieś niedogodności?

Otóż, jakieś na pewno. Człowiek zobowiązany do zaszczepienia się przeciwko COVID-19 musiałby poświęcić chwilę czasu w celu zarejestrowania się na szczepienie. Musiałby udać się do punktu szczepień – i możliwe, że poczekać trochę czasu w kolejce. To nie są – zgodzić się trzeba co do tego – rzeczy, które ludzie generalnie rzecz biorąc lubią robić. Lecz generalnie rzecz biorąc należy zauważyć, że zmuszenie ludzi do czegoś takiego nie byłoby czymś zasadniczo różnym od „zmuszania” ludzi do tego, do czego i tak są oni zmuszani w codziennym życiu. Przecież normalne jest to, że ludzie „zmuszani” są do robienia takich rzeczy, jak np. odebranie dziecka ze żłobka, czy z przedszkola, albo ze szkoły, zrobienie zakupów – co może się wiązać np. z koniecznością postania w kolejce do kasy – czy pójścia z dzieckiem do przychodni w celu wykonania któregoś z obowiązkowych szczepień. Byłby obowiązek zarejestrowania się na szczepienie i udania się do punktu szczepień czymś gorszym od wspomnianych powyżej obowiązków – które nakłada na ludzi prawo i po prostu życie?

Przede wszystkim jednak, wprowadzenie obowiązkowych szczepień na COVID-19 oznaczałoby wprowadzenie obowiązku... zaszczepienia się, czyli pozwolenia na wstrzyknięcie sobie dawki szczepionki przeciwko wirusowi SARS-CoV-2. Byłoby coś osobliwego, czy stwarzającego szczególne niedogodności w istnieniu takiego obowiązku?

Odnosnie tego pytania trzeba powiedzieć jedną rzecz: w Polsce nie ma stałych, powszechnych, obowiązkowych szczepień dla osób dorosłych – które Lewica chciałaby zmusić do szczepienia się na COVID19. Obowiązkowo na różne choroby szczepi się dzieci. Są oczywiście ludzie sprzeciwiający się obowiązkowi wykonywania u dzieci takich szczepień, lecz ludzie ci – w takim w każdym razie zakresie, w jakim chcieliby się powoływać na „wolność” – nie mają racji z tego prostego względu, że rodzice, jakkolwiek z całą pewnością są (w pierwszym rzędzie) opiekunami i wychowawcami swoich dzieci, to nie są jednak ich właścicielami. Pozwolenie na to, by rodzice mogli decydować o tym, czy ich małe i *de facto* nie mogące w żaden sposób decydować o zaszczepieniu się dziecko zostanie zaszczepione na jakąś groźną chorobę i nabędzie na nią odporności – czy też nie zostanie na nią zaszczepione i nie stanie się na nią odporne – byłoby przyzwoleniem na to, by rodzice – zgoda, że w raczej nieświadomiony przez siebie sposób - antyszczepionkowcy nie dlatego nie szczepią swoich dzieci, bo chcą, by chorowały one na odrę, różyczkę, krztusiec, błonicę itd. – byli nie tylko opiekunami i wychowawcami swoich dzieci, ale także panami ich zdrowia, a ostatecznie może nawet życia i śmierci. W cywilizowanym społeczeństwie na coś takiego w sposób oczywisty nie może być przyzwolenia. W przypadku, o którym tu była mowa chodzi jednak o dzieci (z reguły bardzo małe), które po prostu nie są w stanie decydować o tym, czy szczepić się na takie czy inne choroby. Obowiązkowe szczepienia przeciwko wirusowi SARS-CoV-2 miałyby natomiast dotyczyć osób, odnośnie których

należy zakładać, że są one w stanie podjąć własną i rozsądną decyzję w kwestii tego, czy zaszczepić się, czy też nie. Byłoby coś dziwnego w pojawieniu się w polskim prawie takiego obowiązku?

Aby to akurat stwierdzić, sprawdzić należy, czy w prawie polskim istnieje obowiązek w jakiś sposób podobny – odnoszący się do osób dorosłych – nie do (szczególnie małych) dzieci. Bo oczywiście obowiązek dokładnie takiego, jaki proponuje wprowadzić Lewica nie ma (gdyby był, to wymyślanie jakiegoś nowego prawa byłoby zbędne), ani całkiem analogicznego – tzn. powszechnego obowiązku szczepienia się osób dorosłych na jakieś inne choroby zakaźne, niż COVID19. Ale zwróćmy jednak uwagę na art. 17 ustawy z dnia 5 grudnia 2008 r. o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi. W ust. 1 tego artykułu mowa jest o tym, że *Osoby, określone na podstawie ust. 10 pkt 2, są obowiązane do poddawania się szczepieniom ochronnym przeciw chorobom zakaźnym określonym na podstawie ust. 10 pkt 1, zwanym dalej „obowiązkowymi szczepieniami ochronnymi”*. Z kolei w ust. 10 czytamy m.in. o tym, że *Minister właściwy do spraw zdrowia określi, w drodze rozporządzenia:*

- 1) wykaz chorób zakaźnych objętych obowiązkiem szczepień ochronnych,
- 2) osoby lub grupy osób obowiązane do poddawania się obowiązkowym szczepieniom ochronnym przeciw chorobom zakaźnym, wiek i inne okoliczności stanowiące przesłankę do nałożenia obowiązku szczepień ochronnych na te osoby.

Popatrzmy się dalej na wydane na podstawie tej ustawy rozporządzenie ministra zdrowia z dnia 18 sierpnia 2011 r. w sprawie obowiązkowych szczepień ochronnych. Większość tych obowiązkowych szczepień dotyczy dzieci, choć bardzo często jest w nich mowa o obowiązkowych szczepieniach osób do ukończenia 19 roku życia – a więc już pełnoletnich (tak jest w przypadku szczepień np. na błonicę, krztusiec, świnkę, odrę, różyczkę i wirusowe zapalenie wątroby typu B). Ale obowiązkowe szczepienie na błonicę dotyczy nie tylko, jak mowa jest w ministerialnym rozporządzeniu dzieci i młodzieży od 7 tygodnia życia do ukończenia 19 roku życia, lecz także wszystkich tych osób, które stykały się z chorymi na błonicę, niezależnie od ich wieku. Podobnie, do zaszczepienia się na wściekliznę zobowiązany jest każdy, kto miał styczność ze zwierzęciem chorym na wściekliznę lub podejrzanym o zakażenie wirusem wścieklizny.

I w przypadku tych akurat obowiązkowych – także dla osób dorosłych – szczepień mamy całkiem dobrą analogię z tym, co proponuje Lewica w kwestii wprowadzenia obowiązkowych szczepień na COVID-19.

Analogia ta nie jest oczywiście całkowita. Na błonicę jest zobowiązany szczepić się tylko ktoś, kto miał styczność z kimś chorym na tą chorobę. Przeciwno wściekliznie musi się szczepić tylko ktoś, kto miał styczność ze wściekłym lub podejrzanym o zarażenie wirusem wścieklizny zwierzęciem. Inne osoby (poza dziećmi, które muszą być szczepione przeciwko błonicy) na błonicę i wściekliznę szczepić się nie muszą. Lecz jest jednak mimo wszystko pewna zupełnie jasna różnica między błonicą i wścieklizną, a COVID19. Błonica i wścieklizna to – poniekąd, dzięki szczepieniom – w jednym przypadku dzieci, w drugim zwierząt – choroby obecnie rzadkie. Prawdopodobieństwo

zarażenia się patogenami odpowiedzialnymi za wywoływanie tych chorób jest niewielkie – lub może nawet po prostu minimalne. Nie można zakładać, że każdy, w swoim codziennym życiu – a więc np. robiąc zakupy w sklepie, jadąc tramwajem, czy po prostu rozmawiając z kimś ma istotną możliwość zarażenia się czy to bakterią odpowiedzialną za wywoływanie błonicy, czy też wirusem wścieklizny (wścieklizną nie można się oczywiście zarazić w czasie po prostu rozmowy z kimś, ale mniejsza już o to). Lecz oczywiście jest jednak, że w przypadku COVID-19 prawdopodobieństwo zarażenia się – właśnie w wyniku jakichś zupełnie zwykłych, codziennych, międzyludzkich kontaktów – wywołującym tę chorobę wirusem SARS-CoV-2 jest kompletnie inne, niż prawdopodobieństwo zarażenia się patogenami wywołującymi wściekliznę czy też błonicę.

I wreszcie kluczowe chyba pytanie: jaka niedogodność jest w samym szczepieniu na COVID19? To, za przeproszeniem, jest – *per se* w każdym razie – ukłucie, którego praktycznie w ogóle się nie czuje. Choć oczywiście, może mieć to pewne nie najmiłsze, powiedzmy sobie, następstwa. Powszechnym efektem szczepienia jest odczuwany jakiś czas później (dzień czy dwa po nim) ból ręki (u mnie bardzo lekki, wyłącznie przy mocnym dotyku), może wystąpić podwyższona temperatura i ogólne złe samopoczucie. Lecz te częste negatywne efekty szczepienia przeciwko wirusowi SARS-CoV-2 są, powiedzmy sobie szczerze, krótkotrwałe i zwyczajnie banalne – nie różniące się od tego, co każdemu co jakiś czas zdarza się w życiu. Chciałbym zauważyć, że nikt chyba nie protestuje przeciwko szczepieniu (w tym także obowiązkowemu) dzieci na różne choroby *tylko* dlatego, że dziecko po szczepieniu może mieć podwyższoną temperaturę i być marudne.

Oczywiście, szczepienia – w tym na COVID19 – miewają niekiedy gorsze, niż wspomniane wcześniej efekty, choć w przypadku, który mnie tu akurat interesuje są one rzadkie – jak można przeczytać na stronie <https://www.gov.pl/web/szczepimysie/niepozadane-odczyny-poszczepienne> od pierwszego dnia szczepienia (27.12.2020 r.) do Państwowej Inspekcji Sanitarnej zgłoszono 16 549 niepożądanych odczynów poszczepiennych, z czego 13 898 miały charakter łagodny - czyli zaczerwienienie oraz krótkotrwała bolesność w miejscu wkłucia. Ponieważ do dnia 10.12.2021 r. wykonano w Polsce 43 760 234 szczepienia przeciwko COVID-19 (w pełni zaszczepionych zostało 20 631 827 osób) niepożądana reakcja poszczepienna – na tyle dotkliwa, że została zgłoszona służbie zdrowia – pojawiała się, statystycznie rzecz biorąc, raz na 2644,28 szczepień – zaś reakcja jakaś bardziej ostra w przypadku co 16 507,06 szczepienia.

Jak zatem widać, negatywne reakcje na szczepienie przeciwko wirusowi SARS-CoV2 są bardzo rzadkie, a jakieś bardziej poważnie negatywne wręcz wyjątkowo rzadkie. Ale oczywiście możliwości poważnie negatywnych reakcji na szczepienie przeciwko COVID-19 nie należy lekceważyć przy rozważaniu problemu, czy wprowadzenie obowiązkowych szczepień przeciwko tej chorobie jest uzasadnione (i dające się obronić jako nienaruszające w niedopuszczalny sposób indywidualnej wolności) czy też nie. Jest oczywiście, że nikt nie powinien być wskutek zaszczepienia go przeciwko COVID-19 narażony na poważne konsekwencje medyczne, nawet, gdyby zaszczepienie danej osoby zmniejszyło w jakimś stopniu ryzyko zarażenia tych, z którymi osoba taka ma jakiś kontakt. Lecz w projekcie

ustawy przygotowanym przez Lewicę jest mowa o tym, że minister właściwy ds. zdrowia miałby określić w drodze rozporządzenia grupy osób wyłączonych z obowiązku poddania się szczepieniom – uwzględniając przy tym dane epidemiologiczne dotyczące zachorowań, aktualny stan wiedzy medycznej oraz zalecenia Światowej Organizacji Zdrowia i Europejskiej Agencji Leków. Tu, gdyby już ktoś się bardzo chciał czegoś czepiać, to być może mógłby przyczepić się tego, że wspomniane powyżej upoważnienie dla ministra właściwego do spraw zdrowia jest zbyt ogólnikowe, ponieważ nie jest w nim – poza stwierdzeniem, że stosowne rozporządzenie powinno uwzględniać dane epidemiologiczne dotyczące zachorowań, aktualny stan wiedzy medycznej oraz zalecenia Światowej Organizacji Zdrowia i Europejskiej Agencji Leków – określone jakie osoby mogłyby się nie szczepić na COVID-19. Lecz w tym przypadku w sposób oczywisty dotykamy zagadnienia, o którym w całości bezpieczny – jak sądzę – sposób można powiedzieć, że władza ustawodawcza wręcz po prostu nie jest się w stanie na nim znać, a minister zdrowia, mający kontakt z medycznymi ekspertami (i fachowy aparat w swoim resorcie) ma bez porównania większą szansę zapoznać się z nim w zadawalającym stopniu. (5) W każdym razie wspomniane powyżej upoważnienie w praktycznie oczywisty sposób jest zgodne z art. 92 ust. 1 konstytucji, zgodnie z którym *„Rozporządzenia są wydawane przez organy wskazane w Konstytucji, na podstawie szczegółowego upoważnienia zawartego w ustawie i w celu jej wykonania”* i według którego *„Upoważnienie powinno określać organ właściwy do wydania rozporządzenia i zakres spraw przekazanych do uregulowania oraz wytyczne dotyczące treści aktu”*.

Jak zatem widać, trudno jest coś powiedzieć przeciwko lansowanej tu przeze mnie tezie, że wprowadzenie obowiązku zaszczepienia się przeciwko wirusowi SARS-CoV-2 stanowiłoby jedynie minimalną ingerencję w prawo jednostki do decydowania o sobie i że wprowadzenie tego obowiązku jest konieczne dla osiągnięcia ponad wszelką wątpliwość uzasadnionego celu, jakim jest zahamowanie tragicznych w bardzo wielu przypadkach skutkom transmisji tego wirusa w polskim społeczeństwie. Czy istnieje bowiem jakaś bardziej wolnościowa, a jednocześnie dająca przynajmniej równie dobrą nadzieję metoda na wyjście z istniejącej obecnie w naszym kraju sytuacji, niż ta zaproponowana przez Lewicę? W dziedzinie zachęcania do szczepień można oczywiście polegać wyłącznie na perswazji. Oczywiście, perswazja powinna być główną metodą zachęcania do szczepienia się na COVID-19. Lecz mimo wszystko wątpię w to, by mogła to być metoda całkiem skuteczna. Znów, oczywiście, całkiem skutecznej metody nakłonienia ludzi do zaszczepienia się przeciwko wirusowi SARS-CoV2 z pewnością również nie ma – nie jest nią także prawny obowiązek zaszczepienia się. Ale mimo wszystko akcja szczepień na COVID-19 – choć zintensyfikowała się w czwartej fali zakażeń koronawirusem – przebiega w Polsce, co tu dużo mówić, raczej tak sobie. Kilka dni temu byłem w punkcie szczepień przy ul. Obrazkowej w Warszawie w celu przyjęcia trzeciej dawki szczepionki (Moderna). O ile na wiosnę, kiedy byłem tam poprzednio, musiałem poczekać na zaszczepienie w (niewielkiej co prawda) kolejce, o tyle teraz były przede mną może ze dwie osoby. Oczywiście, kolejek – jak chyba każdy – nienawidzę, lecz mimo wszystko obraz, jaki we wspomnianym miejscu zobaczyłem nie nastroił mnie optymistycznie odnośnie tego, jak cała ta akcja szczepienia na wysoce zaraźliwą i straszną w wielu przypadkach chorobę, jaką jest COVID-19 w ogóle u nas przebiega.

Są więc poważne powody do wprowadzenia obowiązkowych szczepień przeciwko COVID-19. Choć przyznam tu, że nie mogę z całą pewnością, bez jakichkolwiek wątpliwości stwierdzić tego, że prawny przymus jest najlepszą, najbardziej skuteczną metodą nakłonienia ludzi do zaszczepienia się przeciwko wirusowi SARS-CoV-2. Nie mam po prostu do tego odpowiedniej wiedzy – czy ktoś ją w ogóle ma? Chciałbym też zauważyć, że wchodząc w rozważania na temat kwestii (przypuszczalnej) efektywności prawnego przymusu jako metody skłonienia ludzi do zaszczepienia się przeciwko koronawirusowi wkraczamy na obszar potencjalnie niebezpieczny. Lewica proponuje, by niezaszczepienie się przeciwko COVID-19 było wykroczeniem zagrożonym karą grzywny, uważając – zapewne słusznie – że dzięki temu liczba zaszczepionych wydatnie się zwiększy. Lecz czy skuteczność nakłaniania ludzi przy użyciu – jakby nie było – środków prawnego przymusu do szczepienia się przeciwko wirusowi SARS-CoV-2 nie byłaby przypadkiem jeszcze większa, gdyby za niezaszczepienie się groziła nie tylko kara pieniężna, ale ileś tygodni, miesięcy – a może jeszcze lepiej lat – więzienia? Nie mogę na to pytanie odpowiedzieć, że na pewno nie – ale myślę, że są to w pewnym przynajmniej sensie niebezpieczne rozważania (każdy, tak jak ja tutaj może je oczywiście sobie prowadzić, gorzej jednak, gdy takie rozważania zaczyna prowadzić władza), zaś projekt Lewicy może takie rozważania prowokować. (6)

Lecz mimo wszystko na propozycję Lewicy trzeba spojrzeć się tak, jak ona po prostu się po prostu prezentuje. W przedstawionym przez Lewicę projekcie mowa jest o tym, że ktoś, kto niedopełnia obowiązku zaszczepienia się przeciwko COVID-19 miałby podlegać karze grzywny – nie ma w nim mowy o karze ograniczenia wolności, aresztu czy pozbawienia wolności czyli popularnie mówiąc po prostu więzieniu. Pomijając (bardzo rzadko zresztą stosowaną) karę nagany, kara grzywny to najłagodniejsza z kar znanych obecnemu polskiemu prawu. Grzywna za wykroczenie może, zgoda co do tego, być spora (najwyższa jej możliwa kwota to 5000 zł, zaś najniższa to 20 zł). Jednak, zgodnie z art. 24 § 3 kodeksu wykroczeń „Wymierzając grzywnę, bierze się pod uwagę dochody sprawcy, jego warunki osobiste i rodzinne, stosunki majątkowe i możliwości zarobkowe”. Ten przepis w sposób oczywisty musiałby mieć zastosowanie wobec sprawcy wykroczenia polegającego na niezaszczepieniu się na COVID-19. Zaś potencjalna groźba zostania ukaranym grzywną za niedopełnienie obowiązku zaszczepienia się przeciwko wirusowi SARS-CoV2 nie spowodowałyby – przynajmniej na mój rozum – jakiegoś znaczącego buntu przeciwko szczepieniom (choć niewykluczone, że mogłaby spowodować *jakiś* bunt, najprawdopodobniej ze strony najbardziej zagorzałych antyszczepionkowców) – nie prowadziłyby więc do skutków odwrotnych od zamierzonych przez ustawodawcę. Tak więc wprowadzenie obowiązku szczepienia się na COVID-19 najprawdopodobniej prowadziłyby do osiągnięcia zakładanego celu – w każdym razie bardziej skutecznie, niż taki cel można byłoby osiągnąć przy braku wprowadzenia takiego obowiązku – przy jednocześnie bardzo niewielkiej, niewykraczającej poza konieczność, ingerencji w wolność osobistą jednostki. (7)

Dlatego też – mimo, że nie jestem jakimś specjalnym miłośnikiem Lewicy – na pewno nie zgadzam się z nią w takich kwestiach, jak potrzeba karania (jej zdaniem) za „[propagowanie faszyzmu](#)” i „[mowę nienawiści](#)”, a także np. [pomysł zmiany prawnej definicji gwałtu](#) - czy wreszcie stosunek do PRL – to uważam, że wspomniany tu projekt Klubu Parlamentarnego Lewicy jest rozsądny i należy go poprzeć.

Przypisy:

1. Warto zauważyć, że uznanie, iż ludzie mogą być karani wyłącznie za takie zachowania, których celem jest wyrządzenie innym krzywdy musiałoby prowadzić do bezkarności dużej części tych czynów, które polskie prawo karne uznaje za przestępstwa umyślne i których oczywiście żadne prawo karne na świecie nie toleruje. Według art. 9 § 1 polskiego kodeksu karnego *„Czyn zabroniony popełniony jest umyślnie, jeżeli sprawca ma zamiar jego popełnienia, to jest chce go popełnić albo przewidując możliwość jego popełnienia, na to się godzi”*. Jak to mówią prawnicy, umyśle przestępstwo można popełnić zarówno w wyniku tzw. zamiaru bezpośredniego, czy też kierunkowego – tzn. wówczas, gdy chce się coś zrobić – np. zabić kogoś – jak i wtedy, gdy po prostu ma się świadomość tego, że coś – np. śmierć człowieka – może nastąpić i sprawca czynu, mimo tej świadomości, godzi się na potencjalny skutek swojego działania, tzn. jest mu obojętne to, czy ten skutek nastąpi, czy też nie – ten sposób popełnienia umyślnego przestępstwa określa się jako dokonanie go w wyniku zamiaru ewentualnego, czy też wynikowego.
2. Oczywiście, jakkolwiek trudno byłoby utrzymywać, że ludzie powinni być powstrzymywani – np. pod groźbą takich czy innych kar – wyłącznie przed takimi działaniami, których celem jest pokrzywdzenie innych, to jednak wydaje się też – jest to powszechna intuicja, mająca swoje odbicie zarówno w pisanym prawie, jak i w orzecznictwie sądowym – że im mniej zawiniony jest jakiś czyn, tym bardziej problematyczne jest ukaranie jego sprawcy. Dotyczy to szczególnie czynów karalnych popełnianych nieumyślnie. Według art. 9 § 2 polskiego kodeksu karnego *„Czyn zabroniony popełniony jest nieumyślnie, jeżeli sprawca nie mając zamiaru jego popełnienia, popełnia go jednak na skutek niezachowania ostrożności wymaganej w danych okolicznościach, mimo że możliwość popełnienia tego czynu przewidywał albo mógł przewidzieć”*. W ramach nieumyślności istnieją zatem dwa różne stopnie zawinienia. Z pierwszym z nich – wyższym, mamy do czynienia wówczas – gdy ktoś nie chce czegoś zrobić – np. spowodować wypadku drogowego – ale obejmuje swoją świadomością to, że może to zrobić i robi to wskutek niezachowania wymaganej w istniejącej sytuacji ostrożności – np. świadomie łamiąc zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Z drugim, niższym stopniem zawinienia mamy do czynienia wtedy, gdy ktoś coś robi wskutek niezachowania wymaganej w danych okolicznościach ostrożności, lecz z możliwości zrobienia tego czegoś nie zdaje sobie on sprawy – jedyne co można o nim powiedzieć to to, że mógł on sprawę z tego sobie zdawać. Lecz takie słowo jak „mógł” (czy też „powinien”) to słowo cokolwiek śliskie. W kodeksie karnym słowo to niewątpliwie odnosi się do potencjalnej zdolności sprawcy nieumyślnie dokonanego czynu do przewidzenia tego, czy czyn ten wskutek jego zachowania polegającego na niezachowaniu ostrożności w jakiejś wymagającej tego sytuacji – np. podczas kierowania samochodem – mógł nastąpić. Oczywiście, czyn

popęlniony nieumyślnie – w tym również taki, którego możliwości popełnienia jego niepostępujący zgodnie z zasadami ostrożności sprawca nie przewiduje – to nie jest to samo co czyn popełniony przypadkiem, którego karanie byłoby z pewnością nieuczciwe. Lecz granica między nieumyślnością a przypadkiem może czasem, jak mi się wydaje, być cienka.

3. Zob. <https://www.thefire.org/first-amendment-news-251-public-health-and-the-first-amendment-in-the-age-of-covid-19/>
4. Obejmuje to też takie zachowania, jak usiłowanie dokonania czynu wyrządzającego komuś krzywdę, a w pewnych przypadkach przygotowywanie do dokonania takiego czynu – w postaci np. spiskowania w celu jego popełnienia. Obejmuje to również zachowania tego rodzaju, co np. produkcja i gromadzenie niebezpiecznych materiałów łatwopalnych, wybuchowych, toksycznych, czy radioaktywnych.
5. Tego rodzaju regulacja raczej nie jest, chciałbym to zauważyć, bezpośrednio przygotowywana przez samego ministra – Adam Niedzielski jest, chciałbym zauważyć, ekonomistą, a nie lekarzem – lecz przez urzędników w ministerstwie i przez ministra podpisywana.
6. Warto jednak zauważyć, że w Austrii, według pomysłu tamtejszego rządu, za niezaszczepienie się na COVID-19 miałyby grozić nie tylko grzywna, lecz także do 30 dni odsiadki.
7. Z konstytucyjnego punktu widzenia problem tego, czy obowiązkowe szczepienia przeciwko COVID-19 stanowiłyby niedającą się uzasadnić ingerencję w osobistą wolność jednostki można byłoby potraktować jako problem swego rodzaju napięcia pomiędzy gwarantowanym przez art. 47 konstytucji prawem do decydowania o swoim życiu osobistym, a zapisem zawartym w art. 31 ust. 3 konstytucji który mówi, że *„Ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób”* dodając do tego, że *„Ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności i praw”*. Jakkolwiek bez specjalnego problemu można powiedzieć, że obowiązek zaszczepienia się przeciwko COVID-19 stanowiłyby pewne ograniczenie prawa do decydowania o swoim życiu osobistym, to jednocześnie można też bez trudu stwierdzić, że

wprowadzenie takiego obowiązku byłoby czymś, co można byłoby uznać za konieczne dla ochrony zdrowia. Jakkolwiek w tym tekście poza tym przypisem nie powoływałem się na polską konstytucję, to w gruncie rzeczy dowodziłem, że wprowadzenie obowiązków szczepień na COVID-19 byłoby z nią zgodne.

[Strona główna](#)